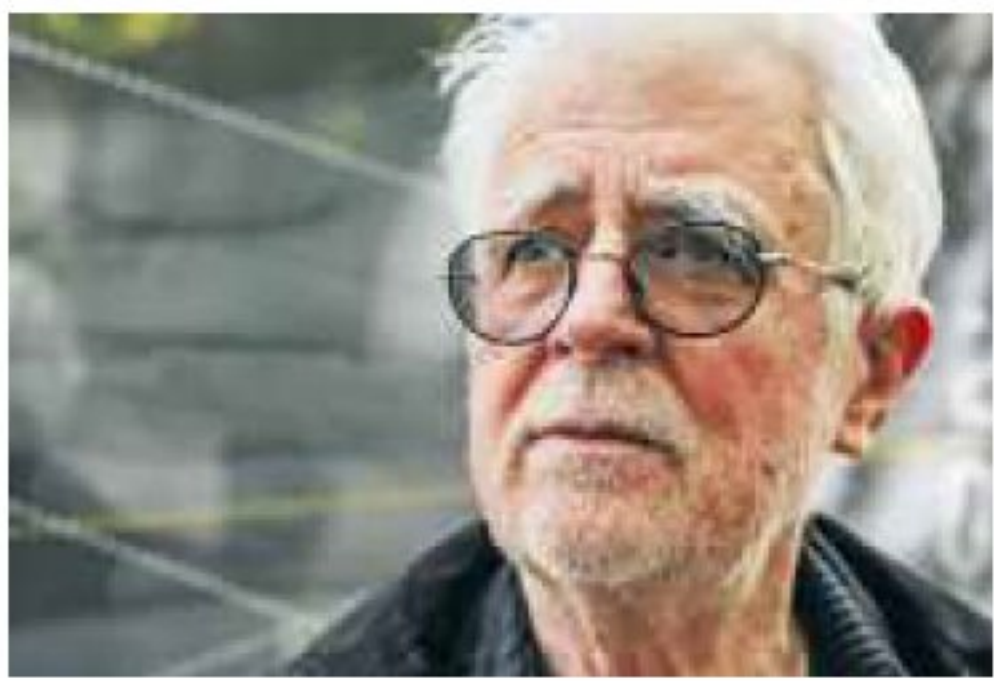


KAFKA BY TEGO NIE WYMYŚLIŁ

– Dzisiejsza Polska to kraj, z którego trzeba uciekać. Nie dlatego, że nie ma co żreć. Dlatego, że życie tu nie ma sensu.

ROZMOWA Z
KRYSTIANEM LUPĄ
reżyserem teatralnym



MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA GAZETA



KORNELIA GŁOWACKA-WOLF / AGENCJA GAZETA

WITOLD MROZEK: Mamy władzę, która depcze sądy i stwarza fikcyjną sprawiedliwość, więc robimy Kafkę. To nie jest zbyt łatwe?

KRYSTIAN LUPA: Boję się możliwości pójścia tropem zbyt powierzchownych, a przecież prawie automatycznie narzucających się podobieństw. Ale boję się też czegoś odwrotnego – niewykorzystania tajemniczej diagnozy naszej dzisiejszej rzeczywistości, która tkwi w dziele Kafki.

Myślmy o tym, co stoi za tym dziwnym uzurpacyjnym sądem, który Józefa K. zatrzymuje i skazuje na śmierć bez rozpoznania i osądzenia jego winy. O braku logiki wytoczonego procesu, o ciemnej sile związanej z pragnieniem władzy i miernością ludzi, którzy decydują w naszej społeczności o życiu i śmierci indywiduum. O manipulowaniu prawem przez tych wszystkich, którzy nie są w stanie sprostać władzy przypadającej im w udziale. Tak wygląda rzeczywistość kafkowska, ale także dzisiejsza – polska. Prawie każdy dzień dopisuje przykłady drastyczniejsze niż w „Procesie”...

Jak to?

– Chwilami mam wrażenie, że widać Kafkę staje się wręcz eufemizmem wobec impetu absurdu w Polsce. Pod ciśnieniem tego absurdu przez całe wakacje pracowałem nad tym, by przereklamować scenariusz, otworzyć kafkowską opowieść na treści z zewnątrz, z polskiej rzeczywistości. Wydaje mi się, że nie wolno tego przeoczyć.

Dwa lata temu, gdy podejmowałem decyzję, być robić Kafkę, sytuacja była inna, potencjalne zagrożenia znajdowały się w stadium larwalnym. Dzisiejsza sytuacja w Polsce przeraża wszystko, co wzięłoby się na warsztat. To pandemium kłamstwa jest nowym zjawiskiem, demolka wszelkiego logicznego prawnego fair play zbija nas z tropu. To dewaluacja elementarnego sensu.

Ma pan na myśli to, co mówi władza?

– Można to ująć szerzej. Sposób, w jaki mówi władza, rozlewa się na całe społeczeństwo. Jaka jest sytuacja mentalna dwóch połówek społeczeństwa? To już nie staroświecka wrogość i nienawiść, ale raczej całko-

wita niemożność dialogu, która wynika z dewastacji wspólnych punktów odniesienia. Rozmowa nie tyle kończy się źle, co w ogóle nie może się zacząć. Zaczynamy rozmawiać – i w pierwszej minucie dochodzimy do wniosku, że jest to bezsensowne.

Takiej dewaluacji prawdy i tak totalnego wybicia z jakiegokolwiek sensu nie było nawet w komunie. Ludzie mówią i mówią, ale wobec zaniku argumentu pozostają wyłącznie inwektywy przebrane w szaty argumentów. To jałowe, a jedynym plonem jest rozrost wzajemnej wrogości.

Większość jest jednak na to wszystko obojętna. Józef K. też na początku myśli, że nie dzieje się nic poważnego.

– Józefowi K. wydaje się, że bezsensowność i partacka niezborność oskarżycielskiego proceduru automatycznie uniemożliwia jego skuteczność. Z jednej strony ta naiwność inteligentów niemal zawsze skazuje ich na klęskę...

Z drugiej – szukając przyczyn obojętności wobec dewastowania wolności i norm etyki społecznej, napotykamy ciemną sferę części społeczeństwa odsuniętego od obywatelskiego dojrzwiania, ba, od jakiegokolwiek dojrzwiania, społeczeństwa w kokonie frustracji i poczuci krzywdy. Tam nasze przerażenia są czymś abstrakcyjnym, jeśli nie wstrętnym. Postulowane potrzeby duchowego rozwoju, tolerancji i wolności – jeśli w ogóle pojawiają się w polu widzenia – są raczej narzuconym obowiązkiem, jak zadania szkolne. Prawdziwą przestrzenią duchową jest religia frustracji i krzywdy, do której katolicki Bóg, idee zemsty i odwetu, „zamach” smoleński lub 500+ wdzierają się przez szczeliny; ich mit jest dla nich stokroć prawdziwszy od naszych trosk i przerażeń obywatelskich. Ludzie oddychają zepsutym powietrzem, bo jest ciepło, nie chcą otwierać okna wolności, bo wtedy jest przeciąg...

Powietrze psuło się już chyba wcześniej.

– Ale nie do tego stopnia! Byłem krytyczny wobec rządów PO, np. wobec całkowitej ignorancji w sprawach kultury. W tej sferze PO działała tu bezwiednie, bez takiego ideologicznego przekreślenia jak PiS...

Ale Kościołowi ulegała.

– Ale to mieściło się w akceptowanych normach. Miałem poczucie, że żyję w kraju, w którym mogę coś powiedzieć – jako obywatel czy artysta – i to ma jakiś sens. Teraz jest to kraj, z którego trzeba uciekać – i to nie dlatego, że się komuś grunt pali pod nogami czy że nie ma co żreć. Z tego kraju trzeba uciekać, bo wstyd, bo życie tu nie ma sensu. Jeśli w perspektywie miałibyśmy następną kadencję rządów PiS, to miałbym już dziś poczucie niesłuchanie namacalnego marnowania czasu – na życie, z którego nic nie wynika, w którym się muszę cofać. A nie mam już zbyt wiele czasu.

Jest przesąd, że Kafki nie da się dobrze zrobić w teatrze. Coś w tym jest.

Nie widziałem przedstawienia, które nie byłoby wobec tej literatury „z tyłu”

Nie wierzy pan w pracę u podstaw?

– Hmm... Chyba jednak wciąż wierzę. Społeczeństwo się trochę przebudziło, zwłaszcza młodzi – to nie do przecenienia. Ale władza się spieszy, by wszystko skasować. I mam poczucie, że jest szybsza. W pewnym momencie energia i wola oporu w ludziach może zostać zahamowana – właśnie przez poczucie, że nie bierze się udziału w procesie przyczynowo-skutkowym.

Thomas Bernhard mówi genialną rzecz: to dziwne, bardzo tajemnicze, że człowiek, który przez całe życie coś robi z pasją, walczy – nagle zaprzestaje. I to bez racjonalnych powodów.

Ponura wizja.

– Dziś jestem akurat w dosyć mrocznym dniu. Widząc narastającą ilość informacji kompromitujących władzę, jak chociażby w przypadku książki Tomasza Piątka o An-

tonim Macierewiczu, myśli się, że to wszystko jest bezradne. Że rosnący argument moralny, niemiłkające oskarżenia przestają funkcjonować. Wydarzenia, które przed paru laty zmusiłyby władzę do ustępstw albo i do ustąpienia, teraz idą z dymem. Jakby nie istnieją – i obywatel nie ma się czego złapać. To jest tajemnicze, właśnie kafkowskie.

Panu przez wiele lat przyklejano etykietę eskapisty...

– Wielu używa tego słowa, by określić kogoś, kto nie mówi ich językiem. Kogoś, kto na przykład nie uprawia walki politycznej w duchu sezonowej mody. Nigdy nie uciekałem przed rzeczywistością, starałem się ją penetrować, a owoce tych penetracji rzucać widzom z całą dostępną mi radykalnością, nie fałszując ani nie manieryzując ostrości, z jaką sam te penetracje rzeczywistości przeżywałem.

Przez lata mówił pan dużo o austriackiej literaturze – Bernhardzie, Kubinie czy Brochu. Ale Kafka – poddany Franciszka Józefa przez większość życia – zawsze był na uboczu.

– Kafka był dla mnie wielkim, traumatycznym przeżyciem w młodości. Później do niego nie wracałem. Nie czuję, żeby to była literatura, którą można nieustannie czytać.

Poza tym istnieje przesąd, że Kafki nie da się dobrze zrobić. I coś w tym jest. Nie widziałem przedstawienia, które nie byłoby wobec tej literatury „z tyłu”, które uchwyliłoby tę kafkowską tajemnicę. Mają ten problem nawet ci, którzy dobrze rozumieją Kafkę jako czytelnicy, jak np. Jerzy Jarocki w swoim „Procesie” [premiera w Starym Teatrze w 1973 r.]. W którymś momencie to, co naprawdę u Kafki groźne, znika. Łatwo zamienić jego narrację w banalną historyjkę.

Także dlatego chcę zmienić scenariusz, który powstał na potrzeby prób we Wrocławiu. Był praktycznie gotowy. Chcę wysłuchać mowy tego przypadku – i nie zmarnować szansy.

Pracuje pan z tymi samymi aktorami co we Wrocławiu?

– Wyłącznie z nimi. Była propozycja, żeby kogoś dokooptować. Ale ja nie mogę tego zrobić ludziom, z któ-

„PROCES” międzyteatralny

Krystian Lupa po roku wznowił przygotowania do wystawienia spektaklu „Proces” według powieści Franza Kafki. Było to możliwe dzięki bezprecedensowej współpracy czterech warszawskich teatrów: Nowego, Powszechnego, Studio i TR Warszawa oraz Centre Dramatique National w Angers we Francji, a także wsparciu finansowemu miasta stołecznego Warszawa i pięciu koproducentów francuskich. W spektaklu grają jednak, jak to miało być pierwotnie, aktorzy (z rozbitego dziś) zespołu Teatru Polskiego we Wrocławiu.

Premiera 15 listopada w Nowym Teatrze.

Na zdjęciu:

23 sierpnia 2016 r., Teatr Polski we Wrocławiu. Krystian Lupa „po bezsennej nocy” ogłasza wycofanie się z prób do „Procesu”. Dzień wcześniej konkurs na szefa sceny wygrał Cezary Morawski. Zdaniem członków komisji – Lupa i ówczesnego kierownika literackiego Piotra Rudzkiego (z tyłu) – konkurs był ustawiony.

rymi zacząłem tę pracę. Już we Wrocławiu czułem, że powstaje sześciogodzinny moloch. Potem byłem zmuszony do zrezygnowania z czterech aktorów z tamtego zespołu...

Dlaczego?

– Żeby nie rozmyć ostrości narracji, odczułem konieczność ekstremalnego wgłębienia się w jedno motywowanie kosztów innych wątków – to nie może być pasywna ilustracja powieści. Parę postaci w tym procesie zniknęło albo się skurczyło. A ja mam poczucie, że każdemu aktorowi muszę dać jakiś sens bycia w „Procesie”, nie dając im ról epizodycznych. Skoro już byłem zmuszony do tej redukcji, to nie wolno mi teraz przyjąć innych. ●

ROZMAWIAŁ **WITOLD MROZEK**